

Wychodzi w Krakowie

codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena:

w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.

w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.

Przedpisać

przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARTENA przy Głównym Rynku Nr 453.

Pieniądze przysyłają się franco pocztą wprost do BIURA EXPEDYCJI CZASU

wyrażwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.

DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.

UWADZENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżawy itp.

Za opłatą

od wiersza petytywego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacją na stępel rządowy

Listy

niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 5 sierpnia.

Wanderer w jednym z ostatnich numerów zamieścił artykuł p. tyt. *Szkola i państwo*. Treść jego jest taka:

Szkola bierze z rąk rodziny przyszłego męża i oddaje go państwu już jako godnego tegoż członka. Państwo wyszłych ze szkoły obywateli prowadzi do powszechnego dobra, do udoskonalenia społeczeństwa. Zadanie szkoły jest pomocnicze, ona kształci indywidualność dla państwa, ponieważ od wzrostu szkoły zawisło państwo, a ono ma cel wyższy; — aby przeto ten cel od samowoli obcych wpływów nie zależał, szkoła musi ulegać bezpośredniemu kierunkowi państwa. Taki stosunek szkoły do państwa oznacza zarazem położenie kościoła względem szkoły. Panowanie kościoła nie jest z tego świata, jego życie zaczyna się dopiero po śmierci człowieka, przeciwnie zaś państwo działa na ziemi. Kościół jest doskonały i niezmienny, państwo niedoskonałe i zmienne; kościół z ogółu wyjąwszy indywidualność, państwo indywidualność poświęca ogółowi. Wszędzie kościół od państwa się różni; w jednym tylko punkcie się spotykają, tj. w moralności. Taka różnica państwa od kościoła (przepraszamy czytelnika za brak związku w rozumowaniu; nie nasza wina, ale wina artykułu), mogłaby sprawić walkę, gdyby się te dwie potęgi spotkały na jednym polu. To zaś nieprzyjemne zetknięcie nastąpić musi, jeżeli państwo i kościół w jednej szkole do celów swych dążyć będą, a zaatakować państwo w szkole, jest to zaatakować je w jego podstawie.

Szukając po za tem naciągnięciem rozumowaniem myśli autora, znajdziemy ją, jeżeli się nie mylimy tak: Ponieważ szkoła jest za słaba, aby się mogła oprzeć wpływowi kościoła, a zatem niech będzie niewolnikiem państwa i niech ją państwo broni od kościoła.

Bez ubliżenia Wandererowi, niemożliwym tego artykułu brać na seryo. Szkoła istnieje dla państwa! Tyle znaczy, co powiedzieć: kościół istnieje dla państwa, rodzina istnieje dla państwa, własność istnieje dla państwa; — jednym słowem, człowiek nie żyje po co innego, tylko po to, aby było państwo; po za państwem niema celu, po za państwem powinien umierać.

Szkola jest tak samo potęgą niepodległą i w sobie samą mającą cel jak kościół,

państwo, rodzina, jak wreszcie cały człowiek. Szkoła istnieje dla siebie i dla człowieka, że zaś wywiera zbawienne wpływy na państwo i rodzinę, to jest skutkiem a nie przyczyną istnienia szkoły. Są to rzeczy jasne; potrzebujemy je rozwijać?

A naprzód porozumiejmy się co do wyrazów. Dzisiejsza terminologia we wszystkich językach jest tak pomieszana, że często ludzie polityczni spierają się o wyrazy, mniemając, iż się różnią w zdaniu. Nazwijmy więc rzecz po imieniu, i niemówmy o państwie, bo to jest wyraz w każdym języku wieloznaczny, ale o państwie i o społeczności z osobna.

W społeczności jest człowiek. On jest jej celem, tak dobrze jak jest celem kościoła, szkoły, rodziny, państwa. — Wszystko, co jest w człowieku, musi się odbijać w społeczeństwie. — Tę prawdę świeżo powtórzył Guizot. Wszystkie siły człowieka z osobna zebrane w sumie społeczeńskiej, objawiają się przez naturalne i odpowiednie im instytucje. Człowiek czuje węzeł swój z niebem, i dla tego jest kościół. Ma potrzebę odradzania się, uwieczniania, tę potrzebę przedstawia rodzina. Po za rodziną znośi się z podobnymi sobie istotami, z drugim człowiekiem, i to znoszenie się objawia się w gminie, w narodzie, w państwie. Ma w sobie żądzę wiedzy, tę żądzę wyobraża szkoła. W ten sposób moglibyśmy przeprowadzić go przez szereg wszystkich instytucji, opierając je na naturalnej ich podstawie, wyższej nad wszystkie prawa ludzkie, trwałej i niezmiennej, tj. na prawie Bożym, na tem, co Bóg wlał w jestestwo człowieka.

Odkrywszy przyczynę instytucji, znajdziemy w niej warunki ich istnienia i rozwoju, po za którymi niema dla nich prawdziwego życia. Skoro każda siła człowiecza, to nasienie Boże, ma wolność rozrastania się, doskonałości, jednym słowem, *życia* (a tego nikt zaprzeczyć nie może), o ile nie narusza praw bliźniego; a więc i reprezentacja tej siły musi mieć takie same prawa, o ile nie wchodzi w zakres praw innej reprezentacji, że tak powiemy, *bliźniej*. Każda z tych reprezentacji jest zatem wolna, a kto by chciał jednej odejmować wolność, jedną kosztem drugiej panoszyć, ten psuje równowagę, ten stanowi prawa, które są wprost przeciwne prawom Bożym.

Mając wolne pole działania, wszystkie się

wzmacniają, wszystkie sobie służą, wszystkie służą człowiekowi i społeczeństwu — temu *summowanemu człowiekowi*. Ale między nimi niema żadnej zawisłości, musi być tylko harmonia, której wymaga ich cel, tj. tej monarchii austriackiej, ułożył do nich instytucję dla drugiej, jest samobójstwem; poświęcać człowieka dla jednej z tych instytucji, jest to poświęcać przyczynę dla skutku. Po za człowiekiem w społeczności, czy w którymkolwiek jej oddziale, niema nic.

Tak rzecz wyłożywszy, zdaje nam się, iż niepotrzebujemy zbijać rozumowania Wanderera, zresztą ono samo sobie przeczy. Mówiąc, że szkoła powinna być podporządkowaną państwu, pokazuje, że nie rozumie ani szkoły, ani państwa. Prawiąc, iż państwo poświęca dla siebie indywidualność wpada w *circulum vitiosum*, z którego niema wyjścia, bo skoro przez państwo rozumie tu ogół czyli społeczność; która wedle niego poświęca indywidualność dla siebie, a że nie składa się z czego innego tylko z indywidualności, a zatem poświęca samą siebie. Gdzie tu jest loika? Powiada że kościół jest doskonały a państwo niedoskonałe, a przecież przekłada wpływ na szkołę państwa niż kościoła. Utrzymuje dalej, że życie kościoła zaczyna się dopiero po śmierci człowieka. To już jest absurdum, na które odpowiedzi niema.

Wanderer stawia przykład, do jakiej niełeczności prowadzi jednostronność. Widzi on tylko państwo, szuka mu podstawy w chmurach, tworzy jakąś fikcję, która ma życie własną śmiercią, zasady kościoła w społeczeństwie nierozumie i dowodzi, że niema o istocie szkoły dokładnego wyobrażenia, skoro przypuszcza, że ona tej istoty nie straci skoro będzie w niewoli. Jak obok takiego mniemania pierwszych składowych potęg społeczności można się mienić dziennikiem liberalnym, tego znowu my nierozumiemy. Po czytaniu tego rodzaju opinii jako tradycje zeszłego wieku i ujrzelismy je już kilkakrotnie w dziennikarstwie wiedeńskim, skoro wytyczała się kwestya wolności religijnej lub naukowej.

W jednej jak drugiej minister daleko jest liberalniejszy od liberalnych dzienników wiedeńskich, a mamy na to nowy dowód porównując rzeczony artykuł Wanderera, który przemawia za niewolą szkoły, z okólnikiem ministra oświecenia rozesłanym do wszystkich uniwersytetów, którego wprawdzie nieczytaliśmy, lecz sądzimy się być tak do-

brze poinformowani, że z niego czytelnikom zdamy sprawę.

Minister oświecenia korzystając z całorocznych doświadczeń po uniwersytetach w całej monarchii austriackiej, ułożył do nich okólnik, w którym przyznaje zasługi położone, ale ostrzega, iż nie wszędzie duch nowego systemu jednostajnie się zaszczepił; o ile więc uniwersytety nie wchodzą na drogę, po której iść powinny, o tyle Minister zwraca ich uwagę. Między innymi Minister nie żali się bynajmniej na nadużycie wolności głównym szkołom przyznanej, ale owszem upomina, że uniwersytety niedosyć używały tej wolności i okazywały chęć zrzućcia z siebie koniecznej odpowiedzialności.

Gdzie niemasz odpowiedzialności, tam wolność nie istnieje, a odpowiedzialność zdanie Ministra i naszym, byłaby tylko pozorna tam, gdzieby władze akademickie w zakresie praw sobie przyznanych zapytywały Ministra o rozstrzygnięcie, lub żądały od niego wskazówek jak postępować mają w każdym, choćby najdrobniejszym przypadku. Ten ich brak decyzji, trwożliwość i niezręczność się z własną pozycją i prawami, nietylko by sprowadziły to, czego Minister chciał przez nową organizację uniknąć, tj. wieloradztwo w Ministerstwie oświecenia, ale nadto ubliżyłyby powadze uniwersytetu, i nieodpowiedziałyby bynajmniej ani korzyści uczniom, ani też życzeniu władz państwa.

Władze akademickie niepowinny się lękać swojej odpowiedzialności, skoro postępować będą w duchu swojej misji, i dostojęstwo reprezentacji wiedzy mieć będą zawsze na baczności. W każdym razie rzecz jest pewna, że nietylko im, ale i Ministrowi chodzi o powagę uniwersytetu. Ale jest naturalna, że Minister raz podłożywszy zasadę autonomii uniwersyteckiej, im mniej sobie życzy, aby władze akademickie zostawiały mu szczegółowy zarząd w uniwersytecie, tem goręcej pragnie, i słusznie może wymagać, aby powierzony sobie zakres wypelniały, działając z odwagą i stanowczo, aby w stanowczych razach nie lękały się niechęci, którą, u ludzi do nowego porządku nieprzyzwyczajonych, pilne trzymanie się prawa może na nie ściągnąć, i aby koleżeństwo nigdy na rzetelność ich wniosków nie miało wpływu. Dla tego też władze akademickie tylko wtedy powinny liczyć na pomoc Ministra, kiedy w podaniach swoich wychodzą z zasad przez niego ogłoszonych.

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

KILKA UWAG

nad

RZUTEM OKA

NA PÓŁNOCCNE STOKI KARPAT.

(Kraków, 1851 *). — (Nadesłane).

Ścisłejsze poznanie własności przyrodzonych powierzchni ziemi, wpłynęło nader zbawienne na geografię: ze suchego katalogu miast, rzek i gór, ilości ludzi itd., zmieniała się ta nauka w ożywiony obraz, wykazujący, jak przyroda wpływa na rozwój historyczny rodzaju ludzkiego. Nowa geografia jest w samej rzeczy nieczem innem, jak wynikiem umiejętności przyrodzonych i historycznych. Zwrot ten zawiądzamy genialnym pracom Alexandra Humbolda i Karola Rittera, największego geografa naszego czasu. Pan Pol zajmuje się od dawna geografią Karpát. Dziełko jego właśnie ogłoszone pod tytułem: „Północne stoki Karpát“, z wyjątkiem dodatku etnograficznego, znalazł już z dodatku do

Rozmaitości Lwowskich, przed 8miu czy 10ciu laty ogłoszonego, tudzież z nowo w roku zeszłym litografowanych poszytów. Mimo tak ponawianych wydań, wyznać trzeba, że pismo to nieodpowiada jeszcze ze wszystkiemi wymaganiami nowego stanu geografii; liczne bowiem prace tak fizyczne jako i geologiczne, botaniczne i zoologiczne nad temi częściami Karpát, nie zostały stosownie użyte przez p. P., i dlatego dokonany obraz w wielu względach zmienićby wypadało. Nieradzając się nowych postępów umiejętności przyrodzonych, porobił sobie autor teorie, które może go wiele pracy kosztowały; bliżej jednakże obejrzań, nieokazują się tego trudności, jako pojęcia od dawna za nieprawdziwe uznane, i dlatego zarzucone.

Na dowód, o ile pojęcia geologiczne p. P. nie odpowiadają postępowi nauki, której tak zbawienne kierunek nadał Leopold Buch, Elie de Beaumont, de la Beche i wielu innych, dosyć będzie zwrócić uwagę na następujące. I tak: nierozumiemy wcale pojęcia p. P., jakie ma o utworzeniu się gór i dolin. Często napotyamy wyrażenie: górzyste gniazdo Alp. Góry nietylko nigdzie zaokrąglonych kół lub elips, są to przeciwnie mniej więcej długie grzbiety równoległe od siebie, albo krzyżujące się pod kątem prostym, albo rozmaitemi ostrymi kątami. Musiał to widzieć nieraz sam p. P. Łatwo o tem można przekonać się, rzuciwszy okiem na Bezkidy z Kent, Wadowie, ze szczytu Babiej góry, albo przyglądając się z któregośkolwiek szczytu Tatrowego północnym lub południowym górom. Toż samo powtarza się w Alpach, w Pireneach, w Apenninach, w mniejszych wzgórzach Niemiec, Francji,

Anglii. Na tej właśnie zasadzie stoi teoria wznieśsienia gór Beaumonta, od wszystkich uczonych za prawdziwą uznana. Pojęcie o gniazdach gór, z których się rozchodzą ramiona, nieopiera się na spostrzeżeniach, ale jest czystym domniemaniem dawniejszych geologów. Pojęcia o powstaniu dolin p. P. nie są lepsze i zostają w związku z pojęciami o powstaniu gór. P. Pol uważa doliny jako powstałe z wypłukania przez wody powierzchni ziemi, i utworzył sobie ulubione wyłomy w górach wysokich, przez które daje rzekom odpływać. Wysoki grzbiet Bezkidu miał Poprad wyłamać, rzeka Orawa (Arva) Tatry itd. Jeżeli p. P. trzyma się tej teorii, należało przecież starać się ją usprawiedliwić i to tem bardziej, gdy mu wiadomo być powinno, że obecnie to mamy przekonanie, że powstanie dolin jest skutkiem różnego wznieśsienia pasm i ich krzyżowania się, a nie wolnego wypłukania przez wody. Złąd to właśnie pochodzi owe krzywienie się rzek, jak Dunajca wijącego się wężykowatą przez Pieniny. Gdyby ta rzeka wywylała koryto, toby obrała mniejsze skały piaszczyste, a nie twarde marmury Pienin, w środku których przeszło milę płynie. Rzeką Orawą przerwałaby podobnie wapienie a nie granit — najtwardszą ze znanych skał.

Owe wielkie jezioro śródlądne, z którego Tatry jako wyspa wyniosły się, należy również do pojęć niemających żadnej podstawy. W obrazach poetycznych wiele zaprawdę znacząca fantazyja, o ile jednak w naukach przyrodzonych nie trzymamy na wodzy przez obserwacje bałamuć pojęcia, dowodem tego jest właśnie powyższe mniemanie, na które

się żaden geolog nie zgodzi. Jakoż według ścisłych poszukiwań, Tatry wystąpiły na powierzchnię ziemi wtenczas dopiero, kiedy się już mniejsze Bezkidy w części utworzyły. Było to nierównie później w najnowszych czasach geologicznych, po utworzeniu osadu gliny zawierającego kości mamotów (patrz Zdanie sprawy z posiedzeń urzędu geologicznego państwa austriackiego, miesiąc kwiecień 1851, Gazeta Wiedeńska z tegoż miesiąca), tem samem przeto jezioro p. P. musiało być też było powstać później. A że wszystkie jeziora wydają osady, i tu więc bez nich obejśćby się nie mogło; tymczasem w Nowotarskiej dolinie nigdzie onych śladu dostrzedz nie można. Gliny pod wsią Rogoźnikiem tak dobrze jak pod Krakowem, żaden młodszy osad nie okrywa. Widać, że p. P. wychodzi z przypuszczenia, jakoby granit był ową pierwotną skałą, w oko której tworzyły się wszystkie inne; jak dalece jednak przypuszczeniu takiemu brakuje zasady, dla przekonania się o tem, dosyć było wejrzeć w którąkolwiek nowszą geologią, np. w Kosmos Humbolda. Toż samo byłoby się przysądzić w różnych innych względach, jak np. co do skały, którą p. P. nazywa „gnajz granit“, a jakiej podobno dotąd nikt nie zna. Ma to być zapewne granit gnejzowy, albowiem tatrowy rdzeń składa się z granitu stojącego na przejściu do gnejzu. Gdzie p. P. wyczytał, że w granicie tatrowym znajdują się podziemne warstwy łupku mikowego z czerwonym granitem, niewiemy. Jeżeli to sam obserwował, warto ażeby wskazał miejsca. Tym co znają Tatry wiadomo jest, że łupek mikowy znajduje się w stronie zachodniej tego pasma, ale żeby pokłady w nim

* Niniejszy artykuł jako prostujący niektóre uchybienia geologiczne w pomienionem dziele, bynajmniej nie może uważać wartości onegoż pod względem całości, i nowych zupełnie postrzeżeń. P. R.

Z radością zapisujemy ten sposób widzenia Ministra i polecamy pilnej uwadze czytelników. Uprości on wiele skrzywionych pojęć i przekona wszystkich, że ci, co autonomii uniwersyteckiej zaprzeczają, nie rozumiejąc ani zasady, ani Ministra, ci właśnie stawiają mu opozycję; przekona nadto, jak niewłaściwym jest, i obecnemu systemowi całkiem przeciwnym, porównywanie władz akademickich z administracyjnymi lub praktycznymi i podciąganie ich pod formy biurokracji, skoro dążeniem Ministra jest właśnie, aby władze akademickie przejęły się swoją autonomią, upomina je o większą samodzielność, kiedy przeciwnie w innych Ministerstwach wymagają i wymagać muszą od podrzędnych władz, wiernego tylko stosowania się do z góry orzeczonych przepisów. Ujrzą więc powtarzamy, czytelnicy podobnie jak my w powyższych uwagach, nietylko uszanowanie, ale i chęć wprowadzenia w życie i rozwinięcia ogłoszonej zasady *wolności nauczania*; ujrzą tego samego ducha co tak znakomite reformy w Monarchii w sprawie wychowania przeprowadził, a jeżeli między nimi są tacy, co zdanie *Wanderera* o niewoli szkoły podziela, dowiedzą się zarazem, jak należy pojmować stanowisko państwa względem szkoły.

Spodziewamy się, że w tych dniach rozdana będzie między właścicieli pogorzałych domów część składek będących w Komisji Gubernialnej, albowiem na żądanie tej władzy, sprawdzano we Czwartek i Piątek, o ile udzielone już poprzednio składki obrócone zostały na budowę, i raporta w tym względzie przesłane już zostały przez Radę Miejską. Lada dzień oczekujemy nadto rozpoczęcia burzenia domów w ulicy Grodzkiej celem jej rozszerzenia, gdy już część funduszy na to przeznaczonych, a mianowicie przypadająca właścicielom, którzy dobrowolnie się ugodzili na wynagrodzenie, wpłynęła już do kasy miejskiej. W tym tygodniu zawarte mają być z nimi umowy notaryalne i do akt hipotecznych wciągnięte.

Sprawa zniesienia jatek rzeźniczych dotąd załatwiona nie została z powodu rekursu rzeźników krakowskich podanego do Namiestnika kraju. Zanim ostateczne załatwienie tego przedmiotu nastąpi, ku czemu Władze krajowe zażądały szczegółowych na dane punkta wyjaśnień, rozporządzone zostało, aby połowa rzeźników przeniosła się z placu Szczepańskiego na Podwałę pod mur realności zwanej Kotłowej, reszta zaś pozostała na placu Szczepańskim. Rozdział ten odbędzie się dzisiaj przez losowanie i w tym jeszcze tygodniu ma być skutecznym.

Korespondencya Czasu.

Z Sąddeckiego 15 lipca. *)

Gdy *Czas* swoim artykułem wstępnym Nr. 165, kwestyą w liście moim z dnia 15 b. m. dotknął, do naszych Towarzystw gospodarskich odesłał, mniemam, iż ocenienie praktycznej strony, teorii i rozumowań w rzeczonym artykule wstępnym nad tą kwestyą rozwiniętych, już nie mnie, lecz tem szanownym organom kraju przystoi; sądząc się wszakże być dłużnym odpowiedź zapytaniem w owym artykule postawionym, wywieleżę się z niej wedle przekonania i możliwości.

Niepewność robotnika w stanowczych dla gospodarstwa polowego chwilach, pociągająca za sobą w koniecznym następstwie, jak to w poprzednim liście wykazałem starałem się, rozwiązanie się gospodarstw wiejszych, a przeto upadek rolnictwa krajowego, zagraża wprawdzie także obecnym tymże gospodarstwom właścicielom, lecz głównie gospodarstwu krajowemu tj. ogółowi. Gdyby albowiem upadek rolnictwa stał się upadkiem wielu dawniejszych panów tylko, i to zle bez oddziaływania dalszego, tylko przemianą właścicieli wiejskich zakończył się mogło, kłeska acz wielka i bolesna możeby nie była zwana kłeska ogółu; z jednak uniemożliwieniem produkcji większej grozi całemu krajowi głodem i ubóstwem; przeto niebezpieczeństwo staje się powszechnem.

Takie jest moim zdaniem stanowisko ekonomiczne tej kwestyi; przystąpmy do rozpoznania prawnego.

Niepewność robotnika do pracy polowej pochodzi jak wiadomo, nie z braku ludności do pracy zdolnej, lecz z jej wstrętu do wszelkiej pracy sięgającej poza obręb zaspokojenia najpierwszych i bezpośrednich zwierzęcych potrzeb człowieka; jednym słowem z jej lenistwa i ciemnoty. Z gospodarczo-statystycznego porównania ilości rąk do pracy polowej uzdatnionych, a obszarów uprawianych w kraju pola, łatwo wyprowadzić cyfrę straconego czasu; pozostała więc wartość dla lenistwa nie spieniężonej pracy jest już zmarnotrawionym kapitałem, a dla ogółu krajowców zarodem nieobliczonych strat. Prawo ogranicza wolność marnotrawcy i nałogowca, stanowiąc opiekę nad osobą i majątkiem jego; jest to prawem przynależnym tak dla pupilla jak dla społeczeństwa z którym się styka, zbawienne. Jeżeli tedy takie ograniczenie wolności jest dla pojedynczego marnotrawcy i nałogowca dobrem, przestaje — że niem być, gdy marnotrawstwo lub zły nałóg masę się przedstawia? Owszem zdaje się, że w tym drugim wypadku ograniczenie wolności tym jest konieczniejszem, gdy tym groźniejsze są skutki które z błędnych mas płyną. Nie jestże zaś lenistwo marnotrawstwem tam, gdzie znacząca część mienia czasu i zarobek stanowi, nie jestże ono szkodliwem od innych nałogów, gdy trawia żywotne siły nasze, lud wiejski upada, a kraj w ubóstwie pogrąża. Gdy zatem prawo majątek marnotrawcy, w obec nałogów właściciela dla jego własnego dobra o opiekę bierze, zdaje się: że tenże samem prawem także czas i zarobek, który większym jest ludności wiejskiej bogactwem, niżeli obszary jej gruntów, przeciw własnemu jej lenistwu, czy ono z nałogu czy też z ciemnoty wypływa, powinien być chronionym.

Z takiego więc ekonomiczno-prawnego stanowiska powinna być w moim bedąca kwestya, jeżeli się niemyli, być sądzoną, i środki zaradcze wymierzony.

Zaprzeczyc niemożna, że moralnie przekonanie lu-

*) Zamieszczając niniejszą korespondencyą, zastrzegamy sobie kilka o niej uwag w następujących Numerach. (P. R.)

dnosci wiejskiej o potrzebie pracy, byłoby środkiem do ustalenia pewności robotnika, od innych środków o tyle cenniejszym, o ile by się w tymże, już dla obecnego pokolenia praktycznej żywotności przedstawiać mogło. Tego dziś niema, i tylko nam się spodziewać wolno, że to co dziś zle kraju stanowi, zaledwie kiedyś lepszym przekonaniu ustąpi. Nadzieja atoli nie jest pomocą, gdy głód krajowi zagraża. Pomożenie zaś potrzeb naszych własciom idzie ręką w rękę z cywilizacją, która jak wiadomo, dotąd ani żółwim u nich nie postępuje krokiem. Wydarza się wprawdzie często, że ludność nasza wiejska oddaje się niekiedy, po zbiorach zwłaszcza, w swój sposób zbytkowi; wszakże nie może to postępem potrzeb, lecz tylko zbytkiem nieładu być nazwanem. Wiedzą bowiem, ci co z bliska rzeczy znają: jako znaczniejsza część zbioru zwykłe się na pijaństwo lub kupno takich przedmiotów rozchodzi, które każdoroczny przedwiośń do tego samego źródła zkażają, to jest w ręce żydowskie, za bezcen napowrót sprowadza. I przykład W. Ks. Poznańskiego niemożna nas natchnąć lepszą ołuchą, bo tam usamowolnienie ludu wiejskiego wkładając nań obowiązek przyczynienia się własną pracą do okupienia majątkowej niezależności, nie porzuciło go jak u nas ponętą lenistwa. Z resztą nieszczęśliwe wypadki z roku 1846, stoją na przeszkodzie aby własciańskie stosunki w Galicji z Poznańskimi porównywać można. W takim położeniu rzeczy byłoby złudzeniem przypuszczać: iż ludność nasza wiejska z moralnego przekonania, lub dla powiększonych potrzeb chwyci się wcześniej pracy na łanach dawnych swych panów, zanim skutkiem uniemożliwienia gospodarstw wiejszych, kraj głodem i ubóstwem nawidzonym być może. Gdy zaś zle jest bliskim; bliższym powinien być środek zaradczy.

Niewidzę bliższego, skuteczniejszego, a nietałumającego rozwoju towarzyskiego środka, jak w najmie przymusowym, do dzisiejszego położenia kraju zastosowanym; — uprzedzić wszakże winniem, iż ustalenie pewności robotnika pojmuję możliwem, nie na całej obszerności potrzeb gospodarskich, lecz dla zabezpieczenia chwil stanowczych, o ostatecznym rezultacie gospodarstwa polowego decydujących — i że w takim ustaleniu, nie ratunek włascicieli wiejszych, ale podpora gospodarstwa krajowego spostrzegam. Wychodząc ze stanowiska powyżej skreślonego, sądziłbym zatem, iż na zapytanie we wstępnym artykule *Czasu* Nr. 165 postawione: „Na czyją korzyść byłoby egzekwowanie, rozporządzenie o najmie przymusowym?” odpowiedzieć można:

W przypuszczeniu takiego wolności osobistą ograniczającego rozporządzenia, spodziewać się po sprawiedliwości rzędu należy, iżby było egzekwowanem na korzyść tego, komu dowolne używanie, a w tym razie raczej swawolne nadużywanie wolności ludu wiejskiego *szkodę przynosi*, tj. na korzyść samejże ludności wiejskiej — i na korzyść tego, komu toż nadużywanie wolności *niebezpieczeństwem grozi* — na korzyść ogółu. W takim wypadku, mógłby w następstwie ogółu rząd, jako już proponowano, zażądać od włascian podatku w pracy nie w pieniądzu, lecz w przysługach, i na tak długo, dopóki lenistwo pracowitości, ciemnota poznaniu własnego dobra, miejsca nieustąpi. Wymieniano by zatem w kasach publicznych za gotowe pieniądze większym gospodarstwom, asygnacje rządowe za robociznę do gromad w miarę podatku na też gromady przypadającego, i że ścisłym oznaczeniem każdego dnia roboczego stósownej do pory ceny; takimiż samymi asygnacjami wypłacono by zaliczki indemnizacyjne. Natomiast nieodbierano by inaczej podatku od włascian, jak tylko zwrotem wydanych asygnacji roboczych. Rozumie się samo przez się, że obo-

strzenia przeciw możliwym nadużyciom gospodarstw wiejszych byłoby przytem konieczne.

Odpowiedz na pytanie: „komu by egzekucya najmu przymusowego była poruczona?” wypływa z powyższego — egzekucya jako za podatek, mogłaby w takim razie bez wszelkiej interwencji włascicieli ziemskich, władzom krajowym być poruczona. Nietwierdząc bynajmniej, ażeby najem przymusowy miał być nateraz i na przyszłość jedynym środkiem do ustalenia pewności robotnika — oddaję owszem poniekąd słuszną uwagom rzeczonym artykułem *Czasu* objętym — wiele zdań w nim wypowiedzianych sam w zasadzie wyznaję; lecz baczac na rzeczywiste stosunki kraju wśród których żyje praktycznie, muszę wyznać: iż *rozwikłanie trudności agrarnych na drodze wolnego rozwoju żywiołów towarzyskich u nas, w przyszłości nieodgadnionego kresu przeczuwam, — głód zaś i ubóstwo, przededzwiami widzę*. Bodajbym widział fałszywie! Mając zaś taką powszechną kłeskę za gorsze zle od cząstkowego ograniczenia wolności osobistej, i przypuszczając niepionnie: że kraj oczekujący o głodzie i w ubóstwie pomocy od wolnego rozwoju żywiołów towarzyskich, mógłby w nadziejach być zawiedzionym; przeto spieszny ratunek gospodarstwa polowego dla dobra kraju *bezwzględnie koniecznym*, a zatem w braku praktycznych a bliższych środków, i przez najem przymusowy pożądanym być mniemam.

Wiedeń 4 sierpnia

o J. C. M. Cesarz wyjechał dziś rano do Ischl. Nagły ten wyjazd, równie jak wyjazd w tamte strony ministra ks. Schwarzenberg, dają do mniemania, że nie samo zdrowie, lub rozrywka są powodem tej podróży. Jakoż w rzeczy samej, już w tej chwili, znajduje się w Ischl wiele, nie tylko wysokich politycznych, ale nawet koronowanych głów. Król pruski ma tam przybyć koło 12 t. m. Będzie to pierwsze dłuższe widzenie się z Cesarzem, który zabawi, jak powiadają do 20 t. m. Arcyks. Zofia przepędzi zapewne całe lato w Schönbrunn przy chorym ciągle małym arcyks. Ludwiku. Po powrocie z Ischl zabawi Cesarz kilkanaście dni w Schönbrunn. W połowie września uda się do Mediolanu, Werony itp., gdzie ma być wielki przegląd wojska. Złamał pospieszy, jak wieść niesie, do Szlaska pruskiego na przegląd wojsk pruskich, gdzie się Cesarz i Cesarzowa wszech Rosyi, mają znaleźć. Będzie to pierwszy walny zjazd trzech monarchów. Następnie zwiedzi Cesarz Galicję.

O powodach odłożenia tej ostatniej podróży do owej chwili różne są zdania. Wspomniałem dawniej, że sprawy węgierskie, nad którymi rada ministrów w tych ostatnich dniach ciągle pod okiem J. C. M. pracowała, były jednym z tych powodów. Ministerium, jak się zdaje, stoczyło na tem polu, stanowiąc z partją ultrakonserwacyjną, bitwę i zostało przy zwycięstwie.

Ks. Petrulla poseł neapolitański daje dziś obiad, na którym będzie kilku dyplomatów; minister Bach, książę San Giacomo, Markiz Capeceatratro itd. Ci dwaj ostatni byli wczoraj w Baden z wizytą u arcyks. Hildegard, u hrabstwa Montmolin, i u arcyks. Maryi córki zmarłego arcyks. Karola. Arcyks. Hildegard wynurzyła przy tej zrzeczności p. Markizowi

tworzył, niewiadomo. Również niewiadomo jest, gdzie się znajdują w Tatrach trahity, nikt ich dotąd nie uważał; może p. P. myślał o trachitach przy Szczawnicy i Szlachtowie, ale te są przeszło 6 mil od Tatrów oddległe i niemają nic wspólnego z ich wznieśieniem. Jeszcze jedną mamy uwagę do uczynienia. Dawniej łączyli geolodzy wapienie szare z dolomitami nummulitowym na nim leżącym. Nowe poszukiwania okazały za pomocą skamieniałości, że to są dwa osady zupełnie odmienne. Obszerne rozprawy napisane zostały o tem w dziennikach geologicznych angielskich i niemieckich. Wapienie szare należą niewątpliwie do spóźnionego ognia formacji Jura zwanego liasem: dolomity nummulitowe (nie wapienie jak to P. utrzymuje), według rozległych poszukiwań Murchisona stanowią spóźnione ogniwo formacji trzeciorzędowej, zwane systemem eocenicznym. Nie wdając się, czyli Murchisona zdanie jest uzasadnione, tyle jest pewnego, że jako wapienie szare i dolomity nummulitowe w różnym czasie powstały, tak też łączyć ich jakimś sposobem nie można. Gdyby p. P. rzucił okiem na kartę geologiczną Tatrów w r. 1843 w Berlinie wydaną u Schroppa, zapewneby czegoś podobnego nie utrzymywał. Nie dzielimy również zdania, jakoby rudy żelazne Tatrowe były najbogatsze w pasmach sarmackich. Najlepiej to liczby rozstrzygną. W Zakopanem wyrabiają rocznie surowego żelaza około 6000 cetnarów; w węgierskiej Górze przy Żywcu, w Ustroniu niedaleko Skoczowa wyrabiają rocznie w każdym przeszło 20,000 cetnarów surowego żelaza.

Nietylko szczegóły są niepewne w dziele, o którym mówimy, ale, co nie bez przykrości zarzucić mu przychodzi, nieznajdujemy w niem wniosków ogólnych, jakie wyprowadzić wypadało jeografowi uważającemu oddziaływanie natury skalnej na rośliny

one okrywające i świat zwierzęcy od ostatnich zawiśły, jako i na człowieka. Jeograf powinienby wskazać, że monotoność Bezkidów sprawiły nieurządzone piaszczyste, pospolicie Karpatowami nazywane, których wiek, gdyby p. P. oznaczył, okazałby, że zamierza nauczyć czytelnika o ich położeniu pomiędzy osadami skałami; rozmaiłoby krajobrazów, żyźność wydały wapienne skały ciągnące się z prawego brzegu doliny Nowotarskiej. Jeszcze znakomitsze różnice roślinności zachodzą w samychże Tatrach, na co już dawno zwrócił uwagę Wahlenberg (flora Carpatum principium; Podhalanie i ich kraina, Biblioteka Warszawska 1849). — Podobną nieścisłość znajdujemy w liczbach mających dać wyobrażenie o stosunkach fizycznych. I tak mieszkanka zimowe na północnych stokach Tatrów mają według p. P. dochodzić do 2,300 stóp nad poziom morza (niewiadomo jakie stopy), tymczasem wielki piec Zakopanego wraz z licznymi pomieszkaniami stanowiącemi prawie miasteczko, leży 3,032 stóp paryskich nad poziomem morza; Łeśnicówka, Kosielska 2,958 stóp; domostwa Skowyr i inne przyległe nad miotłem żelaznym Poroniskim 2,951 stóp. (Zejzner, Rocznik wydziału lekarskiego Univ. Jag. T. II. str. 4; Biblioteka Warszawska rok 1844, miesiąc listopad; Poggendorf Annalen der Physik und Chemie, T. 53 str. 195; Monatsberichte der geograph. Gesellschaft zu Berlin, r. 1839 str. 10); górna granica uprawy owsa na polanach według p. P. sięga 2,400 stóp, tymczasem najbujniejsze owsy rosną na górze Gubałówka 3,328 stóp wysokości; na wszystkich wzgórzach nad Bańkową i Poroninem wyniesionych, jakoto przy domostwach Skowyr itd. Niegodziło się też mówić o silnych źródłach dających początek Wisłę, tej głównej rzece polskiej, gdy przecież wiadomo, że w górze Baraniej niemasz

istotnych źródeł, tylko ścieki sączące się z bagien. Część etnograficzna, ile nam wiadomo, została po pierwszy raz ogłoszona i zjednała sobie niepospolite pochwały w jednym z poprzednich Nrów *Czasu*. Systematycznie wymienienia p. P. szczepy Górali mieszkających w różnych częściach Karpat, granice ich rozciągłości ściśle podaje wyliczając wioski, które zajmują. Wypada jednak, ażeby odróżniając szczepy od siebie, wskazane były ich charakter, inaczej nie można wiedzieć, dla czego te różnice zostały poczynione; co je właściwie wydało. Gdzie niemasz wybitnych w oczy wpadających różnic, tam one z pewnością nieistnieją. Polak różni się od Niemca, Góral polski od Krakowiaka, ale różnice, jakie p. P. upatruje pomiędzy Podhalanami a Nowotarzanami, są nam zagadką. Tak są podobni jedni do drugich, tak przejścia są nieznaczne, że ciekaw byłibyśmy usłyszeć od p. P. co ich charakteryzuje, bo, że jedni bliżej Tatrów mieszkają, a drudzy nieco dalej; pierwszy jałową rolę uprawiają, a drudzy nieco żyźniejszą, to nieupoważnia wcale do czynienia różnicy szczepowej. Również niemożna dostrzedz różnicy pomiędzy Kliszczakami, Zagórzanami i Babiogórcami; nieco od tych ostatnich odróżniają się Żywieczanie silniejszą budową ciała, ale ci znowu największe mają podobieństwo do Górali mieszkających przy Jablonce. Gdyby p. P. wyłożył zasady, według których różnice poczynił, i podał charaktery każdego szczepu w szczególności, dostrzegłby był niezawodnie sam, że różnicy między nimi stanowi niemożna.

Na zakończenie wypada nam poczynić kilka uwag nad stylem tej książki. W umiejętnościach przyrodniczych styl prosty, jasny, zrozumiały, uważają za nierównie wyższy od obrazowych i przenośnymi wyrazami najeżonych peryodów. Jan Śniadecki,

aczkoż jednak teraz zapomniany, nieprzestanie być nieporównanym wzorem. P. Pol niekiedy używa wyrazów zupełnie odmiennie; jak je dotychczas pojmowano, i dla tego staje się nieraz niezrozumiałym. Mówi on np. na samym początku: „sąma miazga europejskiego ludu można podzielić na dwie połowy.“ Miazga znaczy coś miękkiego, miazga w drzewach znajduje się pomiędzy białem a korą, trudno to jest domyśleć, co P. istotnie przez miazgę rozumie, w górach niemasz nic miękkiego. W innym miejscu (str. 16) powiada: „lysiecem turni wystrefiła kraina Tatrów ku górze.“ Schultes obrał chował szczyty tatrów i wymienia ich 77; te dwie liczby jakże są od siebie dalekie! a jeżeli więcej jest wierzchołków aniżeli liczba, którą Schultes podaje, to tysiące nigdy nie można w Tatrach przypuścić. Znajdują się też peryody niełatwe do zrozumienia, jak np. (str. 25) „dział sokowaty, który wychodzi na zastrzał od Bezkidu ku północy“ wypadałoby go przetłómaczyć ku użytkowi powszechnemu. Wykazy i opisy rzek spławnych wpadających do Dniestru i Wisły i rzek Bukowińskich są pięknie opracowane. Jednakże w szczegółach nie trzymał się p. Pol jednostajności, rzeki wpadające do Dniestru opisuje nierównie dokładniej, jak rzeki zmierzające do Wisły, które są i bliższe i łatwiej nam dostępne. Co ta książka zamyka dobrego, to z pociechą uznajemy i za to prawdziwie wdzięczni jesteśmy autorowi; w czem nieodpowiedziała obecnemu stanowi nauk przyrodniczych, to właśnie z miłości tych nauk wytknął musielismy, w przekonaniu, że i sam autor uzna słusność naszych uwag, i w ponownym wydaniu korzystać z nich nieomieszką, albo w przeciwnym razie wskaże nam powody, dla których zgodzić się z nimi niemożna. k.s.r.

Capecelatro swe pochlebne zdanie o rozmaitych większych i mniejszych muzykalnych płodach, których on jest autorem.

Berlin 3 sierpnia.

† Obrady wkrzeszonego Bundestagu mają to szczególne do siebie, że wiele kwestyj poruszają, a żadnej stanowczo nie rozstrzygają. Dzienniki wiedzą o każdym wniosku, który Austria lub Prusy, lub obadwa państwa wspólnie podają, wiedzą nawet częstokroć o zapadłej takiej a takiej uchwałie; nie minie dni kilka, uchwała pokazała się przedwczesną, nie obradowano nawet nad nią, ani wniosku podobnego nie uczyniono, jeżeli uczyniono, to go znowu cofnięto; rzecz poszła do bliższego rozpoznania, zgoła wszystko przedstawia się jak na fali, raz wysoko, drugi raz nisko, brzegu ani portu nie widać, widać tylko krzątających się ludzi, ale ci albo nie chcą albo nie mogą dobić do lądu. W takiej niepewności znajduje publiczność dziennikarska podany wspólnie przez Austrię i Prusy wniosek względem koniecznych odmian w pojedynczych konstytucjach niemieckich. Uchwały żadnej w tym względzie nie masz, przynajmniej dotąd jej nie ogłoszono; ale pojedyncze rządy uprzedzają uchwałę i spieszą się same, powołując się „na wolę i prawo Boże”, z samowolą prowadząc pożądaną konstytucyjną odmianę. W podobnej niepewności znajduje się podany również przez Austrię i Prusy wniosek dotyczący wspólnego dla całych Niemiec prawa drukowego. Tymczasem jedno państwo po drugim ścieśnia do tego stopnia wolność druku, że najsurowsze prawo drukowe, wychodzące z łona Bundestagu, byłoby jeszcze dobrodziejstwem, jako uchylające partykularną samowolność. Równa niepewność panuje co do wniosków austriacko-pruskich względem wejścia całej Austrii do Związku i wyjścia z niego Poznańskiego i ziem pruskich. Raz kwestye te Bundestag już rozstrzygnął wedle życzeń interesowanych państw, drugi raz same te państwa wnioski swe cofnęły, to znowu żadnych dotąd nad nimi nie było obrad, tylko nad protestacjami zagranicznymi; wreszcie ma to być kwestya wewnętrzna Związku, chociaż Bundestag niejednomyślnie, a zatem przeciwnie o tem rozstrzyga i t. d.

Widać ztąd, że Bundestag albo w ścisłym chowa milczeniu uchwały w łonie swoim zapadłe, albo najważniejsze wnioski wewnętrznej polityki zostawia niekniętymi, albo co najpodobniejsza do prawdy, naczelnie dwa państwa załatwiają je lub odracają między sobą drogą dyplomatyczną, zostawiając formalną część pracy Bundestagowi, który ma dla nich znaczenie centralnego biura, wydającego dla państw mniejszych stosowne podręczne polecenia w rzeczach policyj, administracji i prawodawstwa wewnętrznego, nie nadwężając pozycji ich niezawisłości politycznej. Takim sposobem i wilek jest syty i koza cała, a tajemnicą zagadki jest Bundestag, dziś wszechmocny jutro bezwładny, jak tej okoliczności i potrzeby dwóch państw naczelnich, rzeczywiste Niemcami rządzących, wymagają. W takim stanie rzeczy łatwo pojąć, że pisarze dzienników niemieckich znajdować się muszą w ciągłym kołowrocie. Najlepiej napozór informowani korespondenci zmuszeni są prostować dzisiaj to, o czem wczoraj donosili, i za kilka dni znowu tożsamo powtarzać, co dzisiaj sprostowali. Wczorajsza półurzędowa *Gazeta prus.* wypowiada wprost: „że niemal wszystko jest fałszywe lub błędne, co dotąd publiczne dzienniki o czynnościach Bundestagu donosily.” Gdybym miał wpływ w redakcyi półurzędowej *Gazety prus.* podobnym zdaniem niedozwolili wyjawiać, zdania, które zniżają dziennikarstwo niemieckie do plotkarskiego gazetiarstwa. Owszem, zostawiłbym mu zrozumienie o swęj nieomyślności i powadze, i pozwolił tym samym, co dotąd, poważnym sposobem, bawić chciwą powagi publiczność, wypychając ją poza obręb rzeczywistych czynności i przedsięwzięć politycznych. Możliwość gadania o wszystkim jest pasją Niemców. Dziś z równym interesem gadają o znieprawionym Bundestagu, jak dawniej o parlamencie, i gdy w jednych okolicznościach gromy przeciwko niemu miotają, w drugich używają go do strzeżenia praw i godności Niemiec — przeciw zagranicy, w Holsztynie, w Poznańskim i t. d. Możliwość gadania w polityce teoretyczna pochłania żądze czynnego udziału. Niemiecki polityk tuzinkowy, wygadawszy się ustnie lub piśmiennie, dopełni według przekonania swego, swęj powinności. Polityka iść może dalej swoją drogą, całkiem przeciwnie jego zdaniu; on pójdzie w ślad za nią i znowu gadać będzie i znowu dopełni swęj powinności, różnej od pierwszej jak noc od dnia. Możliwość gadania, nawet opozycyjnego, rządy niemieckie powinny uważać za najskuteczniejszy środek do przeprowadzenia swych zamiarów. Podobno ją też za takowy uważają, bo mimo surowości praw drukowych, opozycyjne dzienniki rozprawiają o wszystkim, a rozprawiają jak chcą, i zbyt wielkiego ucisku prasy nie widać. — Rząd dowiaduje się o stanie opinii — dość zobojętniającej; o środkach jej zadowolenia tanim kosztem, o którychby może nie był słyszał; dowiaduje się, że mimo całania się w tył, zbyt daleko jeszcze ma do mety, przy której po drugiej stronie trzyma straż — rewolucya. Dajcie wolność gadania i pisanie Niemcom — od wolności i jednolitości politycznej w praktyce będą tak daleko, jak są dzisiaj. Nie samem słowem żyją narody, żyją także czynem. Niemcy jedni potrafia żyć samem słowem, a żyć niem będą tak długo, dopóki ich sąsiedzi życia z czynu nie nauczą.

Przegląd Polityczny.

Zgromadzenie związkowe odbyło posiedzenie swoje na d. 30 lipca trwające 3 i pół godziny. *Gazeta Powsz.* pisze że obrady do niczego nie doprowadziły, i nieprędko spodziewać się można jakiego rezultatu. *Gaz. Werserski* donosi, że poseł hano-werski otrzymał obszernie od swojego rządu instrukcyę, z zakazem opierania się zamiarowi ścieśnienia wolności druku. *Hamburgski korespondent* podaje również wiadomość, iż rząd brunszwicki nie zgodzi się na żaden wniosek przeciwny zasadom, na którym konstytucya tego księstwa polega. *Cor. Bureau* donosi, że w tych dniach zapadnie uchwała, jak dalece zadosyć ma się uczynić żądaniom ogłaszania treści obrad związkowych. Tenże dziennik podaje, że we Frankfurcie unikają bezpośredniego mieszanja się do reform konstytucyj pojedynczych państw, nakłaniając do tego tylko właściwe rządy. Z Berlina nie ma nic nowego; król bawi obecnie w Królewcu gdzie 3 b. m. miało nastąpić odsłonięcie posagu jego ojca. Dzienniki tylko austriackie donoszą o ścisłych związkach przyjaźni rządów pruskiego i sardyńskiego.

Izby Darmsztackie odroczyły się na parę tygodni. W Bawarii nie masz nadziei, aby wyrzeczony rozdział administracji i sprawiedliwości nastąpił. Z tego przekonać się można iż konstytucjonalizm w Niemczech jeszcze w niemowlęctwie. Rząd kazał wywozić kasę z Palatynatu bawarskiego.

W Kassel znowu nowe prawo prowizoryczne odejmujące sądom przysięgłym sądownictwo karne; następnie rozwiązanie stanowcze wydziału i surowy zakaz podawania w wątpliwość kompetencji związku, jego komisarzy i rządu heskiego.

Umieszczamy niżej listę członków komisji odroczenia. Jest ona taka jak ją ułożyła liga monarchiczno-elizejska, z różnicą że jen. Changarnier drugie zabiera miejsce, a pierwszym jest p. Henryk Didier republikanin z odcienia umiarkowanych. Nie potrzebujemy mówić, że radość w organach elizejskich panuje wielka, lecz skład komisji nieupoważnia jeszcze Elizeistów do wybrków antykonstytucyjnych. Jak zgromadzenie tak i komisye ulegać muszą opinii, a ta wytyka starannie wszystkie zamachy prezydenta przeciw prawu zasadniczemu. Dla kontroli komisji odroczenia, lewa ma zamiar z łona swego wybrać komisya dozorcza.

Const. Bl. aus Böhmen donosi z Brodów 25 Lipca, iż Namiestnik w czasie pobytu tam swego wyraził zdziwienie, iż tak mała ilość starozakonnych nosi europejską odzież i zachęcał żydów do zarzucenia swojego wyłącznego ubioru, co mile skutkowało miało mianowicie między zamożniejszymi i młodszyimi starozakonnymi. Zarzucenie dawnego ubioru coraz więcej zyskuje stronników, a pospólstwo żydowskie trzyma się go jeszcze nie tyle z przesądów lub zamiłowania (?) ile z oszczędności, zwłaszcza że miasto tutejsze niezmiernie zubożało z powodu zupełnego upadku handlu. Założono tu piekarnię ze składem. Zebrano 2000 złr. i zakupiono zboże, a zarząd piekarni oddano trzem piekarzom. Chleb w tej piekarni wypiekany jest o połowę tańszy niż dawniej, co znaczną jest ulgą dla mieszkańców niedostatkiem i drożyzną trapienych.

Wiedeń d. 3 sierpnia. Cesarz zaprosił króla Wirtembergskiego bawiącego nateraz w Wenecyi, aby obecnym był ćwiczeniom wojskowym we Włoszech. Mówią, że podróż króla zawieszona była w celu uniknięcia spotkania się z królem pruskim, który wkrótce udaje się do Hohen-zollern.

Królowa pruska przybyła 1 sierpnia do Lincsu statkiem parowym z Ratusbony.

Minister — prezydent ks. Schwarzenberg wyjechał 2go do Ischl.

Kardynał arcybiskup ks. Schwarzenberg przedsiębierze jak słyhać we wrześniu podróż do Rzymu.

Ókręt parowy wojenny *Lucya* i fregata *Novara*, na której podładzie jest arcy-ks. Ferdynand Max, ma odbyć podróż do Madery.

Dwór Cesarski układa się o kupno weneckiej galerii obrazów Manfredi.

Frankfurcki dzienniki podają okólnik wiedeńskich bankierów w przedmiocie pożyczki austriackiej. Brzmi on jak następuje:

Wiedeń 26 lipca 1851 r. Nowa nasza 5% pożyczka zawartą będzie wedle woli podpisujących się w srebrze lub papierach, i na korzyść dostarczających srebra zastrzeżone będzie 4 do 5%. Również dla obu kategorii wydanie 2 1/2% zamiast 5% dozwolone będzie za zaliczką kilku procentów. Kupony obligacyj srebrnych wypłacalne będą na Paryż, Frankfurt i Amsterdam z dozwoleniem przenoszenia ich z miejsca na miejsce. Kaucya oznaczona jest na 10%. Wypłata odbędzie się w 12 terminach. Kursa wekslowe, wedle których wypłaty mają następować tak tutaj jak i w innych miejscach, gdzie podpisy zbierane być mają, oznaczone będą w stosunku zniżającym się. O wartości pożyczki nie możemy jeszcze nic stanowczego powiedzieć, nie chybimy jednak zapewne, oznaczając ją na 93 lub 94. W programie uczynioną będzie wzmianka, że 2/3 pożyczki obrócone będą na umorzenie części papierów w obiegu będących i t. d.

— Przedstawienie ministerstwa handlu wraz z projektem taryfy celnej oddane pod narady zebranych ministrów, radzi zaprowadzenie nowej taryfy w dwóch różnych peryodach. Na cztery miesiące przed zaprowadzeniem całkowitej taryfy weszłyby w użycie ułatwienia w niej oznaczone dla surowych i pomocniczych pldów, co by ułatwiło przedewszystkiem wielki skok w przemysle tkanych i przedziałnych wyrobów w porównaniu z zawodnictwem zagranicy.

Pierwsze bataliony landwery pułków piechoty, które od r. 1848 zostawały na stopie powiększonej (wojennej) będą napowrót ścieśnione i do dawnego wróca stanu.

Jeden z wiedeńskich fabrykantów broni, przedstawił ministerstwu projekt ogłoszenia wyrobu broni za monopol rządowy. Sposób ten sprowadziłby zupełny upadek tego rodzaju przemysłu, ale z drugiej strony oprócz korzyści fiskalnych dozwoliłby rządowi utrzymanie w ewidencyi stanu i ilości broni i jej posiadaczy. Na tej drodze spotkał się ów fabrykant broni, którego nazwiska dzienniki nie podają z ministrem hesko-kasselskim, który dla utrzymania broni w ewidencyi zaprowadza podatek 5 tal. rocznie od jednej sztuki.

W Karlsburgu w Siedmiogrodzie, jak donosi pismo *Spiegel*, rabin tamtejszy zasłużył żyda z chrześcijańską. Byłby to pierwszy podobny przypadek w Austrii.

Projektowana kolej żelazna z Fiume do Oedenburga ma iść przez W. Kanizę i Fünfkirchen.

Znany nowellista niemiecki, Dr Henryk Laube, który niedawno przeniósł się z dworu ks. Pückler-Muskau na dwór cesarski, zamianowany został stałym artystycznym dyrektorem cesarskiego teatru w Burgu.

Minister oświecenia hr. Thun wyjechał na kilka dni do Pragi dla przesyłowania ogólnemu zgromadzeniu założonego przezeń przed kilku laty Towarzystwa dobroczynności.

Gaz. pół. słow. donosi z wiedeńskiego źródła, że nowy statut dla pogranicza otrzymał już sankcyę N. Pana i wkrótce ma być ogłoszony. Pogranicze jako kraj koronny otrzyma własne dyrektorium w Zagrzebiu, którego naczelnikiem będzie Ban Chorwacki. Dotychczasowa administracya polityczna Pogranicza zniesiona zostanie a nowa zupełnie militarna otrzyma formę. Mianowicie statut ten zgodnym jest w zupełności z projektem rządowy przez Bana przedłożonym.

Tenże sam dziennik donosi z Temeszwaru 23 lipca. „Listy z Wiednia przyniosły nam ważną wiadomość, że jen. maj. Mayerhoffer ustąpił swego urzędu namiestniczego, a dymissya jego przyjęta została. Z upragnieniem wyglądamy urzędowego potwierdzenia tej wiadomości. Zna p. Mayerhoffera wyjechała zupełnie do Wiednia, co powiększa prawdziwość powyższego doniesienia. Następca jenerała nie jest jeszcze naznaczony. Oczekujemy zmiany tutejszego zarządu wedle ustawy konstytucyjnej i prawdziwego równouprawnienia. Wrażenie, jakie powyższa wiadomość sprawiła nie jest do opisanja. Wstrzymuję się od wszelkiego komentarza, i daleka jest odemnie mściwa radość, w imieniu jednak Serbów muszę podziękować rządowi, że nas uwolnił od nieulubionego naczelnika; pana zaś Mayerhoffera niechaj dotknie wyrok bezstronnego sądu historyi. Z nim razem ma upaść również p. Newery.”

Tryestyńska gazeta donosi z Dalmacyi: Niedawno rozeszła się wieść, iż speculanci angielscy, mają zamiar na wschodnim wybrzeżu Adryatykiemu założyć przystań i skład dla swoich towarów i że w tym względzie porozumiewszy się z Portą wybrali jedno miejsce nadbrzeżne Albanii, które ma być ogłoszone, jako wolny port. Gdyby do wykonania tego przyszło, w tedy cały handel Tryestu i spedycyjne czynności kupców Dalmackich z Bosnią i Tryestem, narazby upadły, gdyż nately Albanie i Bosniacy zamiast kupować towary w Tryescie mieliby w pogotowiu od Anglików. Toż samo stałoby się ze solą, która mimo dalszej drogi, pewnie byłaby tańszą na składach angielskich aniżeli na targach dalmackich i czarnogórskich.

Kor. lit. donosi z Medyolanu 1 sierpnia. C. k. komenda wojskowa wyznaczyła ostateczny termin ośmiodniowy do składowania ukrytej broni.

Toż pismo donosi ze Zadary 31 lipca. Dowiadujemy się z Bośni, iż oddział regularnego wojska tureckiego o sile tysiąca ludzi ruszy na Niksiez dla zapobieżenia napadu Czarnogórców. Prowincjonalny rząd bośnijski, publikował rozporządzenie zakazujące zbrojnego przechodu granicy austriackiej, dla odwiedzenia po tej stronie leżących kościołów i targowisk.

Wiadomości z Włoch donoszą o stawianiu w Syrakuzie w Sycylii baterij nadbrzeżnych i uzbrojeniu ich działami, tudzież iż Castro Giovanni umocowanym zostanie.

D. 4 sierpnia. Lit. kor. pisze: telegraficzna depesza donosi, iż N. Pan przejechał z Nocy Kleinsmünchen i zapewne wczas rano stanął w Ischl.

Inne depesze telegraficzne donoszą z Medyolanu 2 sierpnia: jeden z roznosieli rewolucyjnych proklamacyj, schwytany został i za wyrokiem sądu wojennego rozstrzelany.

Z Turynu 30 lipca: Minister sprawiedl. Deforesta przybył z Nizzy. Zapewniają, że postanowił on zupełnie odstąpić od systemu Sic-

cardiego i układać się z dworem rzymskim.

Z Aleksandryi 29 lipca: Wczoraj w czasie poboru do wojska powstało zawichrze. Gwardya narodowa aresztowała 8 głównych przywódców i oddała ich karabinierom, po czem spokojność przywrócona została.

Z Neapolu: Sąd w Aquila skazał wielu politycznych obwinionych na 9 lat więzienia, barona Cappa zaś na lat 24. Sąd w Capui skazał trzech z głównych członków stowarzyszenia „Unita Italia”; jednego na 20 lat do żelaz, dwóch innych na czas nieco krótszy.

Z ministerym sprawiedliwości i skarbu wyszło rozporządzenie, że przekraczający przepisy skarbowe, jeżeli są pod inkwizycyą sądową lub w aresztach zostają, mają być z zastrzeżeniem zwrotu żywności, z funduszów kameralnych przeznaczonych sądom na utrzymywanie w ogóle aresztowanych.

W Lombardyi zakazane zostały wędrowki harfiarek i deklamatorów, okazało się bowiem, że takowi po miejscach publicznych ośmielają się używać podburzających politycznych potrawian i dwuznaczników. Jeden z podobnych Improvizatorów został już przez sąd wojenny ukarany.

W Pradze wychodzi od 1 sierpnia belletrystyczny dziennik nowy p. n. *Prager Zeitschrift* wydawany przez Kuhr. Zadaniem jego będzie przedstawiać literackie stosunki Niemców, Romanów, Słowian i Madziarów. Z dniem zaś 1go września wychodzi tamże będzie tygodnik przemysłowy po czesku i niemiecku, mający być organem praskiej izby handlowo-przemysłowej.

Na uniwersytecie Opomunieckim wynosiła r. b. liczba uczniów 463, między nimi 242 Słowian, 144 Niemców, 77 mogących się do obu narodowości liczyć. Uniwersytet Gradecki liczy 563 uczniów, między nimi 48 Słowianów, reszta Niemców.

KROLESTWO POLSKIE

Mimo nowego prawa rekrutacyjnego, którego znana jest surowość, pisze *gaz. Vossa*, tak iż gminy za każdego żydowskiego rekruta są odpowiedzialne i trzech za jednego zbiegłego stawiać muszą, częstsze jeszcze zdarzają się niż dawniej dezercye i to w większych kupach. W Poznaniu są agenci, którzy ułatwiają tym żydom wyrobienie paszportów do Ameryki. W ostatnich czasach tłumy takich zbiegów nadeszły, tak że przed kilką dniami 25 naraz wzięto paszportów do Hamburga. Niepodobna pomyśleć, aby zbiegostwa te odbywały się bez ułatwień ze strony rosyjskich urzędników, ani też aby rząd rosyjski nie patrzył przez szpary, gdyż dotąd nie słyszeliśmy, aby Rosyja jakiego żyda reklamowała, lub się też użalała miała na ułatwienie im paszportów w Prusach.

NIEMCY.

Berlin 3 Sierpnia. Przypomną sobie zapewne czytelnicy *Czasu* proces handlarza skór ze Szlązka Lehmana, który za udział w powstaniu badeńskim i obronie Bastatu, skazany został przez berliński sąd przysięgłych na szubienicę. Oskarżony zaniósł apellacya o unieważnienie tego wyroku. Sąd najwyższy odrzucił to żądanie. Wyrok przesłany będzie królowi do potwierdzenia. Jeżeli potwierdzenie nastąpi, Lehman stracony będzie przez ścięcie wedle nowego kodexu karnego.

Korrespondent berliński *Gazety Szląskiej* dobrze zdaje się być zainformowany, gdy pisał, (wzmiankowaliśmy o tem niedawno) że wiele znakomych osób z Berlina udawało się z prośbą do księcia biskupa wrocławskiego kardynała Diepenbrock, iżby raczył zarządzić missye przez 00. Jezuitów, spodziewając się nie małych ztąd dla kraju korzyści.

Gazeta Schlesisches Kirchenblatt donosi o missyach w Górnym Szląsku. Na d. 13 lipca rozpoczęła się missya w Piekarach pod przewodnictwem 00. Jezuitów. Od rana do wieczora ciągnęli tam liczni pielgrzymi nawet z okolicy Raciborza. Osmnastu do dwudziestu księży bezprześcannie zatrudnieni udzielaniem duchownej nauki i pomocy zgromadzonym wiernym. Tysiące ludzi zalegało przestrzeń, gdzie pod gofem niebem wznosił się altarz i kazałnica. Głęboka cisza, która wśród tego tłumnie cisnącego się panowała ludu, świadczyła najlepiej o pobożnym jego usposobieniu. Poświęcenie kapłanów obita znalazło nagrodę w gorliwości, z jaką tamedzni mieszkańcy spieszyli, pomimo domowych zatrudnień, do miejsca, gdzie ich religijna oczekiwała pociecha. Przeszło 7000 ludzi przystępywało w przeciągu tygodnia do Sakramentów SS. Dzień 20 lipca kończył missyą w Piekarach. Niebo zesłało pogodę, a 15,000 zebranych wiernych na ten uroczysty obchód słuchało ks. Praszakowicza kazającego o zachowaniu czystości i nieskalności serca. Po odbytych solennych processy i poświęceniu przez ks. proboszcza i kanonika Fitzka na pamiątkę missy wystawionego na emmentarzu krzyża; po wymownem a prawdziwie misyjonarskiem kazaniu ks. Antoniewicza na text: „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina” (Matth. 24, 35) wzruszeni aż do głębi serca słuchacze odśpiewawszy *Te Deum* i odebrawszy błogosławieństwo rozeszli się do domu. Wkrótce rozpoczął się ma missya w Tarnowicy.

Berlińskie biuro korespondencyjne mówi w przedmiocie przystąpienia Austrii do Związku. Dziennikarstwo niemieckie małą powszechnie

W D R U K A R N I C H A S U.